

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIESIĘCZOWA kwartalnie 4 złr. 50 czt.
miesięcznie 1 " 50 "
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 złr. — "
kwartalnie 6 " — "
w państwie austriackim do Prus i Rosji niemieckiej po 7 złr. — "
Belgii i Szwajcarii " 60 czt.
Włoch, Turcji i krajów Nadd. " 60 czt.
Serbii " 60 czt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 czt.

Od administracji.

Przedpłata na miesiąc czerwiec:

we Lwowie:

miesięcznie 1 złr. 50 czt.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie 2 złr.

Upraszamy o wcześnie przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorem nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 2. czerwca

(Sprawa drugiej ludowej szkoły ruskiej we Lwowie. — Petycja Koła polskiego do Taaffeego. — Bankiet dla deputacji szlaskiej; wykluczenie zeń Radców rajchsratowych. — Centralistyczne i żydowskie najgwałtowniejsze do deputacji szlaskiej. — Darowanie szczytów Dila. — Onegdajsze walki w Radzie państwa.)

Z powodu telegramów lwowskich do pism lwowskich o petycjach Rusinów, w sprawie utworzenia drugiej ludowej szkoły ruskiej we Lwowie, do ministerstwa wniesionych — organ ministerstwa, *Politische Correspondenz*, podnosi, że ministerstwo jest dopiero trzecią instancją w tej sprawie. Pierwej więc musi pójść uchwała miejska Rady miejskiej, przeciw tej uchale stronom przysłała prawo rekursu do Rady szkolnej krajowej, a od niej dopiero rekurs jest możliwy do ministerstwa. Rusinami naszym zdawało się, że skoro w reichsracie uzyskali orzeczenie, iż gmina miasta Lwowa ma obowiązek założenia ruskiej szkoły ludowej, to rząd obowiązany zmusić gminę do tego. Tymczasem gmina miasta Lwowa, gdy reichsrat wydał swe orzeczenie, nie była zupełnie zadowolona z obrony swych praw, nie pytana, z jakich powodów przeciwna jest tworzeniu szkoły ludowej ruskiej. Również reichsrat zaprzeczył nie badać, czy podjęcie na założenie istniejącej, czy podpisy są autentyczne, i czy mają podpisani jakkolwiek kompetentnie występowania w imieniu Rusinów. Skargę podali niby rodzice, którzy dla swych dzieci żądają szkoły ruskiej, a na petycji podano jest przeważnie wiekistość, która nie ma dzieci, a reszta posyła swe dzieci do istniejącej szkoły ruskiej.

Zresztą sankcjonowana ustawa sejmowa nadaje prawo oznaczania języka wykładowego w szkołach ludowych tym, którzy utrzymują szkołę, w tym wypadku Radzie miejskiej, a orzeczenia reichsratu nie mogą zniżyć lub zmienić ustaw krajowych. Istniała po r. 1849 przez rząd zaprowadzona i utrzymywana szkoła ludowa, której wykładowym językiem miał być ruski. Ówczesne rządy aż do lat ostatnich uśmiewały się jednak nadaremnie ruski język jako wykładowy zaprowadzić. Nie raz zaczęto uczyć po rusku, rodzice odbierali swe dzieci, i przenosili do innej szkoły tak, że klasy były puste. I chociaż szkoła figurowała na papierze, iż ma język wykładowy ruski, w praktyce musiano wykładać po polsku. Gdy potem rząd zmusił gminę, aby w myśl ustawy krajowej wzięła i tę szkołę na swój etat, wystąpił nasi Rusycy z pretensjami, aby tam ruski język wykładowy zaprowadzić, i zżądawało się im, że uzyskaniem orzeczenia reichsratu już wygrali sprawę.

Politik podaje następujący telegram z Wiednia d. 31. z. m.: „Kolo polskie w Radzie państwa wyraziło hr. Taaffeemu jako ministrowi prezydentowi petycję, żądającą się, że podania do wyższych instancji sądowych układane być muszą w niezrozumiałym dla Polaków języku niemieckim, i że polskie podania i załączniki by-

wają stronom zwracane. Petycja uprasza o przeprowadzenie równouprawnienia językowego i o wydanie odpowiednich rozporządzeń ministerjalnych.

Telegram ten jest niejasny; biorąc go bowiem dosłownie, wynikałoby, iż petycja ta dotyczy Galicji. Tymczasem dotyczyła wszystkich trybunałów, wraz z najwyższymi we Wiedniu, przyjmowały ztąd podania i załączniki polskie, i nie słychać, aby galicyjski senat trybunału najwyższego powziął lub powziąć zamierzał jaką przeciwną temu uchwałę, jaką np. inne senaty powzięły co do Czech, Morawy, Ślązka i krajów słowiańskich — zaś w całej części najw. trybunału uchwały w sprawie językowej niema. Zdać się przeto, że petycja ta dotyczy Ślązka — i serdecznie przyklaskujemy delegacji naszej, jeżeli taki krok uczyniła, za którym niezawodnie pójdzie i klub czeski, a zapewne i hohenzollernski.

Korespondent nasz wiedeński podaje szczegółowy opis bankietu, danego we Wiedniu przez deputowanych na czesko-polskiej deputacji ze Ślązka. Winniśmy go uzupełnić opisem, jaki podają pisma czeskie. Tak więc czytamy w *Politice*:

„Przewodniczył najpierw dr. Smolka, potem dr. Rieger. Bankiet nosił cechę serdecznej słowiańskiej uroczystości i familijnej, i z całą swobodą mówiono i toastowano po polsku, czesku i słowiańsku.

Tak więc z tej serdecznej familijnej uroczystości słowiańskiej wyklęci zostali deputowani, mianujący się wyłączeni reprezentantami Rusinów! Zapewne ks. Ozarkiewicz byłby otrzymał zaproszenie, gdyby przeniosł się na prawicę i z nią głosując, wstąpił był także do jednego z jej klubów. Czy ten fakt nie da do myślenia Rusinom?

Dalej pisze korespondent *Politiki*: „Duch wiał podniosły; z wszystkich toastów tchnęła idea solidarności Polaków i Czechów, tak na Ślązku jak i poza Ślązkiem, tudzież idea słowiańskiej solidarności na podstawie szanowania właściwości narodowych i politycznej autonomii“.

A czemuż Rusini tam być nie mogli? Lecz jakżeż można było zaprzazać np. p. Kowalskiego we wtorek do solidarności słowiańskiej, skoro on w niedzielę poszedł na konferencję centralistów w sprawie tak narodowej i słowiańskiej, jak sprawa wszechnicy czeskiej?

I pisze dalej korespondent *Politiki*: „Członkowie deputacji szlaskiej otrzymali od politycznych znakomitości obu klubów katarynackie zapewnienie, że sprawa równouprawnienia na Ślązku dopóty nie zostanie straconą z porządku dziennego, dopóki nie zostanie pomyślnie załatwiona dla gniebionej dotychczas ludności polskiej i czeskiej. Członkowie deputacji z serca dziękowali, mianowicie rozczytując toast polskiego kmięcia Głajcara wywarł silne, a nawet niezmiernie przyjemne. Bankiet ten pozostał wszystkim w żywej pamięci, i zasiał mnóstwo ziarn politycznych. Skończył się dopiero około północy“.

Jako ciekawa rzecz podaje korespondent *Politiki*, że p. Obratyski, choć centralista, wysłał się na grzeczności dla deputacji (naturalnie że na bankiet go nie proszono) — ale natomiast inny centralista ze Ślązka, jakis Rohrmann wyzywał poprostu deputację szlaską na kuryrtarzu Izby posłów, żarzącą ją, że chce Ślązka zapiekić — na co mu deputaci spokojnie odpowiedzieli, że zaniepokojenie jest wynikiem gwałtów niemieckich i nie ustanie, dopóki Polakom i Czechom na Ślązku nie będzie sprawiedliwość wymierzona. A gdy chodzi o przesładowanie Słowian, to oczywiście i niepowolany musi wstąpić swoje trzy grosze. Węć też i p. Kuranda sztycherzo zapytał deputatów, czy przypadkiem nie chcą także wszechnicy. Odpowiedziano mu, że słowiańska wszechnica zdalaby się i na Ślązku.

Nadaremnie *Dilo* sztydziło z pielgrzymki Słowian przedlitawskich i kroackich do Rzymu

na uroczystość św. Cyryla i Metodego. Samo właśnie donosi, że ks. metropolita Sembratowicz pojeździe do Rzymu na tę uroczystość. I nadaremnie sarka to nieszczerze pismo, że stanisławowska Rada powiatowa zaprenumerowała 50 egzemplarzy kołomyjskiego *Switta* dla gmin swego powiatu. Szalbierstwa pseudo-ruskie wnet się skończą!

Jak przepowiedzieliśmy, *Dilo* numerami ciągnie mowę p. Kowalskiego w Izbie posłów. Czy po wędrowce p. Kowalskiego na antislawiańską konferencję centralistów *Dilo* ciągle jeszcze uważa go za Rusina, a choćby w ogóle tylko za Słowianina?

Gorąca była onegdajsza walka z centralistami w Izbie posłów w sprawie ustawy o kontyngencie podatku gruntowego. Gorąca nie tyle co samej rozprawy, bo na wywody br. Alfalterra i hr. Seillerna, którzy są także centralistami, ale oświadczyli się za uchwałę Izby posłów, a przeciw uchwałę komisji Izby posłów, tudzież na wywody ministra Dunajewskiego przeciwnicy nie próżno oklepanych frazesów odpowiedzieć nie zdołał. *Nova Presse* też otwarcie przyznaje, że postanowienie §. 1. projektu rządowego i Izby posłów — które skasowało komisja ultracentralistyczna Izby posłów, że pobór nowego podatku poczyną się od 1. stycznia rb. — jest w samej rzeczy dziełem centralistów, jak to podniósł p. Dunajewski; ale też wyznaje ona, że centraliści wówczas uchwalając to, nie wiedzieli, że p. Dunajewski będzie tym ministrem skarbu, któremu przypadnie przeprowadzenie tej ustawy! Złotaśna do ustawy!

Z mowy p. Dunajewskiego ważnym jest koniec: „Skutki przyjęcia uchwały komisji Izby posłów byłyby fatalne dla dobra państwa; Izba przeto nie weźmie mi za złe, jeżeli — jakkolwiek z kwestii tej nie zrobiono kwestii partyjnej, wszelako w imieniu rządu z obowiązku oświadczać, iż rząd nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za następstwa, jakieby wypłynęły z przyjęcia uchwały komisji“.

Rząd przeto postawił kwestję gabinetową. Właściwa walka poczęła się przy głosowaniu nad poszczególnymi paragrafami. Sprawozdawca komisji Tinti odczytuje §. 1. Hr. Seillern wnosi, aby przyjęto ten paragraf według stylizacji Izby posłów. Książę Khevenhüller żąda, aby nad wnioskiem Seillerna imieniem głosowano, co też Izba przyjmuje. Był to już zwrot niepomysłny dla br. Tintego i ultracentralistów; wnosi przeto, aby wyłożono z paragrafu wyraz „od 1. stycznia 1881“, i nad nim osobno głosowano. Wniosek ten zostaje odrzucony, i §. 1. według stylizacji Izby posłów 64 głosami przeciw 46 przyjęty.

Do tego ważnego zwycięstwa rządu i antycentralistów bardzo się przyczynili Polacy. O ile widzimy ze spisu głosowania, byli oni niemal wszyscy obecni. Tożsamo duchowieństwo; byli i arcybiskupi ks. Romaszkan i ks. Sembratowicz.

Pobici centraliści wnoszą więc przez Tintę przerwanie posiedzenia, aby komisja mogła się naradzić i wybrać nowego sprawozdawcę; ale wniosek ten upadł. Rozjuszony Hye żąda tedy zamknięcia posiedzenia i polecenia komisji, aby nowe nazajutrz wnioski przedstawiała. Wlot zbija go dr. Zybliewicz z regulaminu, który powiada, że skoro wniosek komisji został odrzucony, to pierwotna uchwała Izby posłów ma iść pod głosowanie bez wstępnych obrad a nawet bez formalnego poparcia. Br. Tinti odpowiada, że to można tylko wtedy uczynić, gdyby wniesiono o przyjęcie wniosków Izby posłów *en bloc*, ale to znaczyłoby usuwać wszelkie sprawozdanie.

Wniosek Hyeego odrzucono; poczem ks. Khevenhüller wnosi o przyjęcie ustawy *en bloc* według stylizacji Izby posłów, co też Izba przyjmuje, a następnie na wniosek hr. Seillerna natychmiast odbyło i trzecie czytanie.

W Izbie posłów uchwalono 203 głosami przeciw 57 przystąpienie do szczegółowej rozprawy nad ustawą o wszechnicy czeskiej. Niemal 100 posłów, przeważnie z lewicy brakowało; z centralistów głosowali za przystąpieniem do tej roz-

prawy postępowcy Wurmbbrand, Zschok, Walterkirchen, Urbanek, z herbstowców sam Herbst, Dumba, Beer, Suess (!), Czedik, Auspitz, Streeruwitz i wielu innych, tudzież demokraci. Co więcej, gdy postawiono wniosek odbycia zaraz trzeciego czytania, znalazła się większość 2/3, za tym wnioskiem — ale w tem trzecim czytaniu już centraliści w wszyscy głosowali przeciw całej ustawie.

Ale zapóźno tem zamieszewali swoją jeźdźdź. *Nova Presse* mimo to zarzuca przewodniczącemu centralistycznym, że porzuca zasady swoje dawne i starają się zbliżyć do Taaffeego, byle choć w części dostać się znowu do steru. Walka zasad zeszła na intrygi ambicji sobkowskiej!

Korespondencja „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 31. maja.

(Bankiet dla Szlasków.)

(§) Deputacja szlaska przybyła w części dnia 29. b. m., w części zaś dnia następnego. Kiedy była już w komplecie, udała się na przód do przewodniczącego Koła polskiego, p. Grocholskiego, a dopiero wczoraj zrana do przewodniczącego klubu czeskiego, dr. Riegera, który serdecznie i serdecznie powitał dzielnych Szlasków. Tu należy nie pominąć, że szczególnie gorliwie zajął się deputacją szlaską ks. dr. Chelmecki, nie szczędząc trudów w ułatwieniu jej wszystkiego. Za to należy mu wszelkie uznanie. Ks. dr. Chelmecki w ogóle umie ocenić należycie doniosłość sprawy szlaskiej i zajmuje się nią nie mało, tak jak każdy uczciwy i honor narodowy szanujący Polak czynić powinien.

Wczoraj dnia wczorajszego, jak wam o tem już telegraficznie donosiłem, urządzili mieszczanie we Wiedniu Polacy bankiet na cześć szlaskiej deputacji w lokalu klubu polskiego, w „Hotel de France“. Do stołu zasiadł prócz członków deputacji spory poczet posłów polskich i czeskich, jako to: prezydent dr. Smolka, książę Jerzy Czartoryski, hr. Jan Harrach, hr. Wojciech Dzieduszycki, dr. Julian Czerkowski, ks. dr. Chelmecki, Wurm, dr. Tonner, dr. Trojan, dr. Zatorski, dr. Poklukar, ks. Goida, Erazm i Mikołaj Wolanek, ks. Ruczką i dr. Euzebiusz Czerkowski, i w końcu kilku przedstawicieli prasy polskiej i czeskiej. Zaraz po trzecim danu rozpoczął się szereg toastów, a raczej mów porwujących swą serdecznością wszystkich słuchaczy, mów w miłości braterskiej poczętych, które chociaż wygłoszone zostały w pończym kółku, niemniej przeto wielką posiadają doniosłość polityczną. Pierwszym mówcą był p. Michajda. W wybornym, wprost do serca trafiających i natchnionym patriotycznych słowach rozłożył on przed oczyma obecnych obraz smutnych stosunków na Ślązku, tego szczeropolskiego kraju, który przed półtysią latami odepchnięty został od wspólnej macierzy Polski a dziś znowu wyłącza go nie ręce. Błagalnym głosem zaklinał rodaków i pobratymców, żeby nie opuszczali polskiego ludu na Ślązku, tego dzielnego ludu, który dziś o własnych siłach musi toczyć walkę z przewagą germanizmu i który pod brzemieniem gniotącego go jarzma mógłby upaść i postradać swoją narodowość, mowę ojczystą. P. Michajda mówił dość długo a przekonująco, to też kiedy skończył, zresztą zebrał oklaski. Drugim mówcą był książę Jerzy Czartoryski. Ten mówca powitał serdecznie braci szlaskich, podniósł, że Ślązak stanowi rodząj mostu prowadzącego z Czech do Polski, prowadzącego do solidarności polsko-czeskiej. W gorących słowach położył ks. Czartoryski nacisk na potrzebę utrwalenia i wzmożenia tej solidarności dwóch bratnich narodów, które ongi związane były ze sobą jedną dynastją.

Następnie zabrał głos ks. Gruda, członek deputacji. Mówił on po czesku. Mowa jego, wykazująca bezprawia i ucisk ze strony Niemców narodowości czeskiej w księstwie Opawskim, była poniekąd uzupełnieniem mowy p. Michajdy. Po Grudzie wniósł toast hr. Harrach, po nim Dzieduszycki i Tonner. Ostatni mówił

po polsku. Wszyscy trzej mówcy wyrażali zjawność polsko-czeskiego sojuszu, wyrażając życzenie, żeby węzeł przyjaźni ściśnięt się, i żeby wspólny wróg, czyliż nasza mienność, znalazł zawsze dwa bratnie narody Polaków i Czechów zjednoczone. P. Tonner ubarwił mowę swoją pięknymi wspomnieniami łączności Polaków z Czechami z przeszłości i dzisiejszej, wywołując cienie jednookiego Żyżki, walczącego pod znakiem Jągielty pod Grunwaldem. Bardzo do brzo przyjęto słowiańską mowę p. dr. Poklukara, który wniósł kieliń na pomyślność narodu polskiego i czeskiego, zespolonego dziś bratnim sojuszem, i wyraził życzenie, żeby trzecim w związku braterskim był południowy Słowianin. Ks. Wurm wniósł toast najnarodowe dziennikarstwo, które w ciężkiej walce z potężnym wrogiem mężnie stoi na placówce. Następnie przemówił w serdecznym wyrażeniu i z zapalem dr. Rieger, a główną, przewodnią myślą jego mowy było również podniesienie potrzeby solidarności narodów słowiańskich, równych z równymi, i wolnych z wolnymi.

Z zapalem mówił ks. Goida, wnosząc toast na cześć Smolki, tego dobrze ojeźdźnego zasłużonego męża, któremu i najciężsi przeciwnicy okazują największą cześć i szacunek. Potężne wrażenie sprawił toast dr. Juliana Czerkowskiego, który uczcił hr. Jana Harracha, potomka starego i możnego rodu, który wnieśli i niezachwianie stoi przy swoim narodzie. P. Dworak, współredaktor *Trybuny*, dziękował w imieniu obecnych dziennikarzy za słowa uznania dla narodowej prasy, wypowiedziane przez p. Wurma. Po Dworaku zabrał głos p. Głajcar, polski chłop z Sibiry pod Cieszynem. Prosta, lecz rozumna i serdeczna jego mowa, ten prawdziwy głos biednego polskiego ludu, wywołał zapłot do nieopisaną, a nawet nie jedną łzę wzruszenia. Smolki wniósł zdrowie Głajcara, tego godnego przedstawiciela ludu polskiego, który językiem Kochanowskiego poruszył serca wszystkich wieśniaków. Mowca zakończył o krzykiem: „Niech żyje lud polski, rękoma lepszej przyszłości, w którą z ufnością możemy spoglądać, jeśli wśród naszego ludu powstanie tacy mężowie, jak Głajcar!“ W końcu przemówił jeszcze ks. Goida, Rieger i Tonner po raz wtóry, a dr. Trojan zakończył długi szereg toastów. Bankiet wczorajszy był, śmiało to twierdzić można, uroczystością zbliżania się Polaków z Czechami, pięknym i podniosłym objawem solidarności słowiańskiej, do której wiodła droga przez „most szlaski“.

Podnieść należy jeszcze ten ważny szczegół, że ani jednego słowa niemieckiego podczas trwania bankietu słychać nie było. Każdy mówił w swym rodzinnym języku, a wszyscy wybornie się rozumieli. Jeśli zaś tu i ówdzie Polak nie rozumiał jakiegoś wyrazu czeskiego i odwrotnie, to rozumiano go przecież — sercem.

U Szlasków sprawiła wczorajsza biesiada jak najlepsze wrażenie, zwłaszcza, że prawie każdy mówca „ślubował“ wedle sił zająć się sprawą szlaską. To też Głajcar skonstatował to ze wzruszeniem w swym przemówieniu, a w końcu powiedział: „Teraz wracamy panowie z otuchą do domu, gdyż możemy upewnić naszych współpracowników, że świetni członkowie Koła polskiego i czeskiego tu obecni uroczystość ślubowali zająć się szczerze naszą dobrą i sprawiedliwą sprawą.“

W ogóle cały przebieg bankietu, który trwał od godz. 8. wieczorem do wpół do pierwszej po północy, był nadzwyczaj serdeczny. Polacy i Czesi biesiadowali prawdziwie po bratersku.

Wiedeń d. 30. maja.

(§) Deputacja ze Ślązka, a mianowicie polska z Cieszyna, złożona z posła ks. Świętego, ewangelickiego proboszcza Michajdy, i rolników Głajcara i Jurozka, i czeska z Opawy, złożona z księdza Grudy z Katarzyn, i pięciu burmistrzów położyły się tu w jedną deputację szlaską, i miały wczoraj u prezydenta ministrów hr. Taaffeego, dalej u ministrów Prażaka i Conrada posuchanie. Książę Święty przewodził deputacji. Audjencja u Prażaka była pierwszą z kolei. Od-

Kilka wspomnień z Podlasia.

Dwa lata temu blisko będzie w lipcu, jak pewnie pięknie soboty spacerując z dobrym moim przyjacielem politycznym Kiefasem po ogrodzie Saskim, i rozmawiając z nim o naszym ludzie, powziąłem myśl zrobienia wycieczki na Podlasie siedleckie, jak to dziś zowią, w celu poznania bliższego, tego ze wszelkim miar ciekawego kraju, wraz z jego niemiernie ciekawą ludnością. Przyczyna, powodująca mnie do powyższej myśli, była rozmowa nasza, obracająca się niby około osi, koło kwestji stopnia wyrobienia obywatelskiego, naszego chłopca. Rozmowa ta zakrawała nieco na spór. Kiefas bowiem utrzymywał, że w chłopie polskim, takim, jakim on jest dzisiaj, łatwo rozbuździć nucznicą patriotyzm; ja twierdziłem przeciwnie, opierając się na tem, że sfera interesu istnienia samostanowienia naszego organizmu narodowego jest chłopu obcą, jako leżąca, po za jego, bezpośredniego go obchodzącymi, sprawami... Kiedy zaś Kiefas za przykład, mający obalić moją negatywną tezę, postawił mi Podlasie, powołując się na zachowanie się jego ludności, wobec uciśku religijnego, jako na dowód; odpowiadam: że fakt przez niego przytoczony, zacytowany, nie jest, a może twierdzenie podpora. Sprawdzając bowiem na nim ten pewnik: że lud ciemny, może być porażony i popchnięty do czynu; tylko interesami i namietnościami religijnymi lub społecznymi, nigdy zaś ideami tak wysoko humanitarnymi, jak miłość ojczyzny, wolności, sprawiedliwości, braterstwa i t. d. Przykłady tego mamy w dziejach. W średnich wiekach i w czasach reformacji we Francji i Niemczech lud wiejski rusza

się zarówno pod wpływem nieznoszonego swego położenia socjalnego, jak i pod wpływem fanatyzmu religijnego, poruszonego przez idee zrodzone w ciasnej i równie fanatycznej głowie Lutra oraz innych reformatorów. W XVII wieku rusza się na Rusi pod wpływem również obu powyższych czynników i tylko tych obu, z niemiernie małą przymieszką narodowościowych niechęci, których dokładnej świadomości, pewnie sam Chmielnicki nawet nie miał. W Wandei, w czasie rewolucji powszechnej, lud wiejski, patrzal obojętnie na wypędzenie szlachty, byłby patrzał równie obojętnie na śmierć króla, na obalenie monarchizmu, gdyby mu terrorizm nie był przesładował proboszczy, i nieodebrał religii, do której był przywiązany. To go oburzyło. Z czego skorzystałby rojalistyczna emigracja, zlatwosia zbrojną dłoń jego i powiodła go na plac boju, do walki z niebieskimi mundurami.

Kiefas, jako prawdziwy chłopoman, z zakrojem roku 1861 nieprzekonywany był moimi argumentami i twierdził wciąż swoje, wywołując mnie do sprawdzenia wartości istoty jego zdania, na Podlasie.

Chętnie się zgodziłem na to, jako to było w lecie, w ogórkowe czasy, wśród nudów jednostajnego życia w wielkim mieście, o tej porze roku. I tak powstała myśl wycieczki na Podlasie, którą postanowiliśmy zaraz nazajutrz wykonać.

Owo nazajutrz była to niedziela, dzień ciepły choć pochmurny. O 9. rano spotkaliśmy się z Kiefasem na dworcu drugo żelaznej Terespolskiej; a o 9 1/2, już siedzieliśmy w wagonie i pędzili na wschód do Międzyrzecza, jako stacji, od której mieliśmy się wiać w bok, i pomyszkować wśród znajomych, po okolicy.

Zostawiliśmy na prawo Grochów i Wawer, przejeżdżaliśmy Dębe wielkie i Mińsk, mineli

Iganie i Jeruzł, dotarli Siedlec. Przed nami zastawały jedno po drugim wspomnienia walki 31 roku na tych polach toczonych. Te stanisławowskie lany i to Podlasie siedleckie, to dziś poniekąd ziemia klasyczna dla Polaka. Od poczawszy w Łukowie o 3. po południu, stanęliśmy w Międzyrzeczu. Taras z Ł. przyciął Kiefasa, zawiadomiony jeszcze z Pragi telegraficznie, za pośrednictwem osoby trzeciej, o naszym przybyciu, już nas oczekiwał. Taras był to chłop wysoki, silnie zbudowany, o twarzy sympatycznej i rozumnej, ubrany obyczajem dzisiejszym ludności na Podlasie, w naszą siermięgę, krojem tak zwanej chłopki zrobioną.

Powitał nas grzecznie, polszczyzną czystą, bez mazurowania, nacechowaną tylko charakterystycznym akcentem i poprosił z sobą do miasta. Po pięciu minutach drogi stanęliśmy na rynku międzyrzeczkim, dużym, czworobocznym, otoczonym domami drewnianymi z gankami i facytami, będącymi ozdobą, właściwą domom na Mazowszu i Podlasie. Spotkać można w podobnym guście domy nawet piętrowe, po dziś jeszcze w Warszawie, jak kilka na św. Krzyżkiej ulicy, jeden na Nowym Świecie i dom Marzeczki na Marzeczki ulicy. Ruch na rynku międzyrzeczkim był duży, zwracając w dzień targowy. Pęcho tu stało wózków jednokolnych z holobami, licznie krecili się chłopci okoliczni, strojni jak i nasz Taras. Pomiędzy nimi tu i ówdzie przewijał się czarny chładek żydowski lub szaraczkowa kapota chłódaczowego szlachcica, jakiegoś może pana Zawadzkiego, Zafęskiego, Ornowskiego lub Oleńskiego, bo tu tych nazwisk nie brakowało.

Taras ciągnął nas na miód do znajomego sobie sklepu, prowadząc, że w Międzyrzeczu prawdziwie podlaski jest miód, nie gorszy niż w Białej. Posłaliśmy, aby z nim pogadać i co do wycieczki naszej się porozumieć

Przy miodzie rzecz stanęła na tem, że Taras nas powiezie do Ł., gdzie miał gospodarstwo, u niego przemućmy, aby nazajutrz powędrować dalej, ku Sokolowu.

W godzinę potem siedzieliśmy już na wóku Tarasa i z Międzyrzecza pomykali na północ drogą polską, szeroką, sadzoną niebotycznymi drzewami, wśród pół starannie uprawionych i pokrzytych bujną nad wyraz roślinnością. Takie zboża wspaniałe, tak świeża, majestatyczna zieloność widzieliśmy tylko w Proszowskiem. Byłem zachwycony! Zachwytu mojego dopełniły gęsto po drodze spotykane lasy, obite w starodrzew, i również gęsto rozsiadłe wsie, kapiące się wśród morza zieleni i powodzi sadów.

Alę to wasze Podlasie, wołałem do Kiefasa i Tarasa, jest istną obiecana ziemia! Kiefas tryumfował, tem więcej że przedtem, jak przystoi na rodzinnego syna ziemi krakowskiej, której jest dzieckiem, przekpiwałem i z Mazurów i z Podlasia.

Po drodze spotykaliśmy gronka dziewcząt, wracających z miasta, strojnych w czarne sukienne gorsety, w białe, cienkie koszulki, w czerwone spodniczki. Były wesołe i dorodne i bardzo im do twarzy robiły głowy nieprzykryte obrzydliwymi zawojami, jak to się praktykuje w innych stronach kraju, ale chusteczkami różnych barw, wianami pod brodą, jako zarzutki przed kurzem i słońcem. Miały te panny, skutkiem tego w sobie więcej, że tak powiem, cywilizowanego wyglądu.

Zaczepiłem z nich jedną wesołą powitaniem. Nie odpowiedziała mi nic. Kiedym jednak głośno zauważył, że „u nas w Krakowskiem to taki zwyczaj, że dziewczyna gładka nie jest mruklivą“, zagabnięta zawołała swym podlaskim akcentem: „A u nas to taki zwyczaj, że panna nie każdemu chłopcu odpowiada, tylko temu, który się jej podoba!“ Wyraz „panna“ wymówiła z

naciskiem! To uderzyło mnie... Pytałem się Kiefasa o wytłumaczenie tego faktu! Kiefas z Tarasem objaśnili mi, że od lat dziesięciu co najmniej, a nawet dawniej, t. j. od chwili zarzucenia przez ludność podlaską języka rusińskiego, młody parobczak nie mówi inaczej dziewczynie inaczej jak „panno“. Mężczyźni zaś pomiędzy sobą zawsze „panie“, a kobiety „pani“.

Czem sobie to tłumaczyć? Sądę, że obecnością licznie rozsiadanej na Podlasie drobnej szlachty i jej pod względem towarzyskim cywilizacyjnemu wpływowi, który pod ostatnie czasy skutkiem pobratania się tej szlachty z unickim ludem, którego nieszczęściem szlachta żywo współczuje, zwiększył się niepospolicie.

Piękny dzień lipcowy — wypogodziło się bowiem całkiem — wspaniały, co chwila nowe, rozwijające się przed nami oczyma widoki, duże i porządne, oraz prawie zupełnie świeżo zabudowane wsie, domy otoczone sadami i pasiekami, oraz to co słyszał, wszystko to wywarło na mnie, przynajmniej, nieładne wrażenie. Spodziewałem się ujrzyć bowiem kraj zapadły, lud ciemny i zubożony całkiem dragnadami, tymczasem spotkałem co innego — a mianowicie silne parcie się do cywilizacji, pracowitość obywatelską, dźwigającą energicznie z ruin wszystko, co zniszczyła przed kilku laty w swej zaciętości barbarzyńska ręka śpiaczych moskiewskich.

Ten lud chyba nie upadnie — powiedziałem sobie.

Słońce tymczasem miało się już ku zachodowi, na łakach odewały się derkacze, w zbożach i po polach nawoływały się przepiórkę... słychać było kwilenie czajek i krzyk zapadających gdzieś na błota, wśród lasu, stad dzikich kaczek.

(C. d. n.)

była się ona podczas posiedzenia Izby poselskiej w parlamencie. Przed rozpoczęciem posiedzenia zajęła szlaską deputacją na ławkach kurytarza po prawej stronie miejsca, oczekując posuchania. Centraliści w lot się dowiedzieli o tem, i kilku z nich przybyło na kurytarz. Jednym z pierwszych był Kuranda. Kiedy zoczył dzielnicy Szlasków, aż podskoczył z przerażenia, a lubo nie znał osobieście nikogo z członków deputacji, zbliżył się do księdza Świeżego, i یرzącym ze wzburzenia głosem zapytał go: „Czego tu szukacie?” Ksiądz Świeży odpowiedział: „Równouprawnienia dla naszego języka.” „Tak, tak” — ciągnął dalej gniewnie p. Kuranda — „może i wy chcecie uniwersytetu” (w Izbie obradowano właśnie nad ustawą, dotyczącą wszechniczy praskiej). Ksiądz Świeży odparł bez namysłu: „Uniwersytet niby nam nie zaszkodził.” Kuranda czmychnął, słysząc tak stanowczą odpowiedź.

Zaledwo jednak się oddalił, przyszedł inny centralista do księdza Świeżego, poseł większej posiadłości w księstwie Cieszyńskim, Rohrmann i tak samo pytał: „Czego tu chcecie?” „Sprawiedliwości”, brzmiała odpowiedź. „Więc chcecie i „w naszym kraju” wnieść niezgodę, obuzdzać namietności” — mówił wilk-centralista udający niewinnego baranka. Ksiądz Świeży odparł mu z burzeniem, wskazując palcem na niego i innych blisko stojących posłów centralistycznych: „To wy sieleście niezgodę i rozbuźdacie namietności, wy — nietolerancja wasza. Nasze żądania są sprawiedliwe.” Wreszcie nadbiega Obraczaj zupełnie skonfundowany, jak gdyby go kto oblał ukropem, ten sam Obraczaj, który niedawno podał pofakozowane petycje gmin księstwa Cieszyńskiego, jak o tem wam już doniosł wasz korespondent z Cieszyna, i zaczyna się przymilać członkom deputacji, ścisłając ich za ręce wyrażając im swoją gotowość zaprowadzenia ich na galerię i dawania wszelkich objaśnień. Zimno podziękowali członkowie deputacji szlaskiej zaprzachcowi za grzeczność tę zadziwiająca, poczem niedługo udali się na posuchanie do ministra Prażaka.

Tu przemówił w języku czeskim ksiądz Gruda i w wymownych słowach przedstawił gwałty, jakich się kulturalni Niemcy w polskiej i czeskiej części Szlasku dopuszczają. Minister wysłuchawszy z uwagą zażalenie odpowiedział, że zna stosunki istniejące na Szlasku i że starać się będzie sprawiedliwym żądaniom zadość uczynić, chociaż chwilowo dużo przedstawia się trudności. Tu zwrócił uwagę na bezcelne kłamstwa zawarte o tem posuchaniu w niektórych centralistycznych dziennikach. Kłamstwem bowiem jest, jakoby Prażak wymijającą dał odpowiedź i jakoby z przyjęcia u niego deputacji szlaska miała być niezadowolona. Takim samem kłamstwem jest i doniesienie, że cesarz deputacji nie chciał przyjąć. Pierwotnie chciała się udać deputacja do cesarza, jednak później za poradą wpływowych członków Koła zamachała tego zamiaru, atoli z powodu, że, żeby zaspokoić skromne żądania polskiej i czeskiej ludności na Szlasku, na to zupełnie wystarczy poparcie rządu.

Po objęciu o godzinie czwartej przyjmował hr. Taaffe deputację. Przyjęcie było bardzo dobre. Tu przemawiali kolejno ksiądz Świeży i p. Michejda. Hr. Taaffe przyrzekł, że rząd pamięta o Szlasku i że temu krajowi życzliwie (w o h i w o l l e n d i) sprawiedliwie wymierzy. Jeżeli u Prażaka było przyjęcie dobre, to u hr. Taaffego było nadzwyczaj dobre i nadzwyczaj uprzejme. Prezydent ministrów w wybornym był humorze. Burmistrz z Katarzynek p. Benza, który zamasyście wyglądał zapytał: „Jak długo jesteś pan burmistrzem? na co otrzymał odpowiedź: „Jeden rok, Eksceleńco”. Na to uśmiechnął się hr. Taaffe i rzekł: „Spodziewam się, że Pan dla braku zdrowia urzędu przestanie trzeciecia nie złożyć. Za poradą hr. Taaffego, u którego deputacja pół godziny bawiła, udała się następnie do ministra oświaty hr. Conrada, który ją również dobrze przyjął. Szlasku zadowolenie bardzo z przyjęcia, jakiego tu ze strony ministrów doznał.

Zakończam dosłowne brzmienie memoriału, który deputacja szlaska wręczyła hr. Taaffemu. Memoriał ten podpisany przez pięćdziesiąt gmin księstwa cieszyńskiego opiewa.

„Wysokie c. k. Przymyślnik ministerstwa! „Ludność polska mieszkająca na Szlasku, poczuwa się do najgłębszej wdzięczności dla wysokiego rządu za dotychczasowe czynności i usiłowania i uważa sobie za obowiązek wyrazić mu z tego powodu zupełne swe zaufanie.

„Wysokie ministerstwo, które obecnie sprawami państwa kieruje, wytknęło sobie wielkie i zaszczytne zadanie, pojednania wszystkich ludów naszej monarchii i wymierzenia wszystkim jednakoowej sprawiedliwości, a każdy nie uprzedzony przyznać to musi, iż tylko tym sposobem Austria nas stała się może szczęśliwą i potężną. Szczególnie stan włoskański dotąd tak mało uwzględniany, domaga się ze strony dzisiejszego rządu troskliwej opieki; świadczą o tem przedstawione w Radzie państwa ustawy o uregulowaniu podatku gruntowego o zwolnieniu od opłaty należytosci przy zamianach długów droższych na tańsze, o zniesieniu przymusu legalizacyjnego, ustawa przeciw lichwie i inne po części już wniesione, po części dopiero zapowiedziane. Dzięki tym dobroczynnym usiłowaniom Wys. rządu opiekany stan włoskański w niedalekiej już może przyszłości stanowczo poprawi się zdoła.

„Mimo to wszystko na nas ludność polskiej na Szlasku ciąży dotąd niesprawiedliwość, w innych krajach austriackich w zupełności albo przeważnie już usunięta. Wszystkie nasze pisma i podania do sądów, muszą być pisane w niezrozumiałym dla nas języku niemieckim a nawet załączniki polskie odrzucają sądy bezwzględnie i każą nam dostarczać wierzytelnych tłumaczeń, z niemałym dla nas kosztem i stratą czasu. Również wszystkie za sądów i innych urzędów wydawane nam pisma, są tylko w języku niemieckim i podpisywać musimy dokumenta, których treść z powodu obcego nam języka nie jest nam zrozumiałą. Oto jest choć mały przykład niesprawiedliwego ucisku, jakiego nam dotąd podlegamy. Brak równouprawnienia narodowego, które przecież konstytucja państwa wszystkim ludom zarówno poręcza, ciąży na nas na każdym kroku i wyrządza nam ciągle i nieobliczone krzywdy tak pod względem materialnym jak i pod względem moralnym. W zaufaniu, że Wys. c. k. ministerstwo ożywione jak najlepszymi chęciami i równie chętne dla wszystkich narodów monarchii, a więc wszystkim chce sprawiedliwość wymierzyć a mając na uwadze, że skuteczna działalność wysokiego rządu w tym kierunku w innych krajach jest widoczna, ośmielamy się i my prosić:

„Wysokie c. k. ministerstwo raczy i u nas w czyn wprowadzić poręczone konstytucją równouprawnienie narodowe, a przedewszystkiem znieść krzywdzące nas rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 25. września 1851 l. 4665, rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z d. 3. listopada 1851 l. 13.470 i rozporządzenie tegoż ministerstwa z d. 22. lipca 1861 l. 6099, które

orzekają, iż jedynym krajowym i urzędowym językiem na Szlasku jest język niemiecki.” (Podpisz 50 gmin polskich księstwa Cieszyńskiego.)

O stanie szkół ludowych

zamieszcza Gazeta urzędowa następujące sprawozdanie, które niemal w całej treści podajemy: (H. S.) Ogłaszając dziesiąte z kolei sprawozdanie o wychowaniu publicznem w kraju, podnosi Rada szkolna krajowa z naciskiem ważną okoliczność, że począwszy od roku 1870 szkoły nasze ludowe rozwijają się nienastannie we wszystkich kierunkach i że rozwój ten stopniowo wydawał się z każdym rokiem w porównaniu z rokiem poprzednim, a co więcej, że nawet rok tak ciężki jak ubiegły, w którym znaczna część kraju doznała klęski głodowej, nie spowodował zwrotu niepomyślnego w tym polowym lecz ciągłym rozwoju szkół rzeczonych. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że daleko nam jeszcze do tego, aby pod względem stanu szkół ludowych stanąć na równi z zachodnimi prowincjami monarchii, lecz gdy zważymy, czem były te szkoły przed 10 laty, a czem są dzisiaj pod względem stanu nauki, frekwencji dzieci, zmniejszenia i urządzenia, możemy śmiało twierdzić, że wynikający z tego porównania rezultat dodatni, jest w stosunku do przebytego czasu i użytych środków materialnych bardzo wielki. Co zaś najpewniejszą daje nam rekoimie, że postęp ten ciągły na polu wychowania publicznego w szkołach ludowych nie tylko nie zwolnieje w latach przyszłych, ale przeciwnie coraz bardziej będzie się wzmacniał, to terazniejsze przyjaźne szkolno-ucelne ludności nawet wiejskiej w wielu już gminach, która chętnie i bez użycia środków przymusowych posyła swe dzieci do szkoły i nie uchyla się od ponoszenia chociażby i znaczniejszych wydatków na szkoły.

I.

Szkół ludowych publicznych było w ubiegłym roku razem 2853, a mianowicie szkół wydzielonych 17, pospolicich etatowych 1820, pospolicich filialnych 616, niezreorganizowanych 390, a szkół wzorowych w seminarjach nauczycielskich, utrzymywanych ze skarbu państwa 10. Szkół ludowych wyznaniowych ewangelickich i izraelickich, z których wszystkie mają charakter szkół publicznych, było razem 88. Szkół ludowych prywatnych, którym przyznano charakter szkół publicznych, mieliśmy 15, szkół ludowych prywatnych, które nie mają tego charakteru, 71.

Wszystkich zatem szkół ludowych razem mieliśmy 3027, czyli w porównaniu z rokiem 1878/9 o 14 mniej. To zmniejszenie się liczby szkół ludowych jest pozornem, a wynika ztąd głównie, że z teraźniejszego obliczenia szkół ludowych wszelkiej kategorii wykluczaliśmy całkowicie szkoły pokątne, utrzymywane przez gminy.

W niektórych okręgach szkolnych, osobliwie w zachodniej części kraju, gdzie jest bardzo wiele gmin, które nie mają dotąd własnych szkół ludowych publicznych i nie należą do związku szkolnego z innymi gminami, powstają w wielu z tych gmin bez wiedzy i zezwolenia władz tak zwane szkoły pokątne.

W roku 1879/90 było w całym kraju przeszło 200 takich szkół pokątnych, a przeważnie w zachodnich okręgach szkolnych.

Do rzędu szkół pokątnych należą także chadery żydowskie, które są dwójaki. Jedne z nich zgromadzą dzieci poniżej wieku szkolnego i dlatego są w rzeczy ochronkami, w których dzieci pobierają naukę początkową czytania po hebrajsku. Drugie, których jest nierównie więcej, tworzą tak zwane szkoły talmudyczne. W szkołach tych zbierają się przeważnie chłopcy bądź w wieku szkolnym bądź nawet starsi na naukę języka hebrajskiego i talmudu. W niektórych z tych szkół innych także przedmiotów, jak n. p. języka niemieckiego i polskiego, tudzież rachunków. W 22 okręgach szkolnych wykazano 772 chederów, z czego można wnosić, że w całym kraju jest ich z okładem 1000.

Oprócz tego mieliśmy następujące zakłady wychowawcze: szkółek dziecięcych czyli tak zwanych ogródków freblowskich 10, ochronek chrześcijańskich 26, zakładów sierot i dzieci opuszczonych obojga płci 13, zakład ciemnych 1, zakład głuchoniemych chrześcijański 1, a izraelicki prywatny 1. Z niektórych zakładów sierot uczęszczają dzieci do szkół ludowych publicznych.

Pomiędzy wszystkimi szkołami ludowymi szkół ośmioklasowych 25, siedmioklasowych 11, sześcioklasowych 20, pięcioklasowych 15, czteroklasowych 168, trzyklasowych 55, dwuklasowych 221, a jednoklasowych 2512.

W porównaniu z r. 1878/9 przybyło szkół ośmioklasowych 4, czteroklasowych 6 i dwuklasowych 2, a ubyło: siedmioklasowa 1, sześcioklasowa 2, trzyklasowa 1 i 22 jednoklasowych, liczba zaś szkół pięcioklasowych pozostała ta sama. Za względu na naukę były następujące kategorie szkół ludowych: 1) między szkołami ludowymi było szkół chłopców 80, szkół dziewcząt 68 a mieszanych 2595; 2) między szkołami wzorowymi w seminarjach nauczycielskich było szkół dziewcząt 3 a mieszana 1; 3) między szkołami ludowymi wyznaniowymi było szkół chłopców 6, szkół dziewcząt 4 a mieszanych 78; 4) między szkołami ludowymi prywatnymi, które mają charakter publicznych, było: szkół chłopców 1, szkół dziewcząt 10 a mieszanych 4; 5) między szkołami ludowymi prywatnymi, które nie mają tego charakteru, było: szkół chłopców 5, szkół dziewcząt 53 a mieszanych 13. Razem przeto było pomiędzy wszystkimi szkołami ludowymi szkół chłopców 98, szkół dziewcząt 138 a mieszanych 2791.

W porównaniu z r. 1878/9 przybyło 2 szkoły chłopców a ubyło 2 dziewcząt i 14 mieszanych.

Z zestawienia powyższego widzimy, że liczba wszystkich szkół ludowych dziewcząt przewyższa o 40 liczbę szkół chłopców, lecz przekonujemy się oraz, że między szkołami dziewcząt jest przeszło połowa szkół ludowych, co dowodzi, że przy zakładaniu i organizowaniu szkół ludowych publicznych w stosunku do wzmagającej się ciągle frekwencji dziewcząt, nie uwzględniono koniecznej potrzeby zakładania dostatecznej ilości szkół dziewcząt. Temu zaradają wprawdzie w znacznej części klaszory żeńskie i zakłady prywatne, lecz gdy w nich nauka nie jest bezpłatną, tracą na niedostatecznej liczbie publicznych szkół ludowych dziewcząt rodzice, ponieważ muszą ponosić dość znaczne koszty na naukę swych córek.

Pomiędzy szkołami ludowymi szkół z językiem wykładowym polskim 1236, a z niemieckim 139.

Moskwa.

W manifestie swoim odwołał się do ludu i to głównie do jego brutalnych namietności. Określając bliżej tę myśl, zapowiedział okólnik Ignatiawie ulgi włościanom, a mianowicie przyrzekł pewne ustępstwa w tak zwanym „krestjańskim wykupie” to jest w tych kwotach, ja-

kie chłopci obowiązani są płacić rządowi za nadane im ziemie.

Tymczasem okazuje się teraz, że owa zapowiedziana tak szumnie ulga jest znakomitym, „szwindlem” rządu carskiego. Bo się rzecz tak ma: Chłopi z roku na rok zostawali dłużni rządowi, bo będąc przeciętnie podatnikami, nie byli w stanie opłacać i podatków i tych kwot indemnizacyjnych. Tym sposobem skupiali się co roku zaległości indemnizacyjne i wreszcie na niektórych gruntach chłopskich, w okolicach biedniejszych, gdzie ziemia licha, urosły do takiej wysokości, że przewyższały wartość gruntu chłopskiego. Gdyby przeto rząd nalegał na zapłacenie całej zaległości, to chłopi opuściliby swoje grunta i oddaliby je bez oporu rządowi, bo zawsze jeszcze mniej straciliby w ten sposób, aniżeli niszcząc swój dług. Wszelako te zaległości sumy figurowały co roku w budżecie państwowym w rubryce dochodów i na papierze umniejszały rozmiary dorocznych deficytów.

Owoż rząd, pragnąc pokazać chłopom, że do nich szczególną czuje miłość, w wspaniałomyślności swej darowuje im teraz owe zaległości, to jest owe fikcyjne sumy, którychby i tak nigdy nie widział. Naturalnie, ulga taka ani zarządza ani ożbię chłopów; da im tylko pocichop do tworzenia zaległości na przyszłość, w nadziei że jeżeli nie ten car, to inny wspaniałomyślnie także zaległości znowu daruje.

Nadmienię jeszcze wypada, że cała ta carska darowizna wynosi zaledwie 9 milionów, co przy 700-milionowym budżecie moskiewskim jest prawie kroplą w morzu.

Republique française prostej dzisiaj wczorajsze doniesienie dziennika *Gaulois*, i oświadcza, że aresztowani trzej Moskale na Montrouge w Paryżu nie fabrykowali wcale bomb, lecz byli po prostu studentami chemii, uczęszczali na wykłady prof. Frémy, i u siebie w domu urządzili maleńkie podręczne laboratorium. Ponieważ zaś sąsiedzi wiedzieli, że są oni Moskalami, a widzieli, że coś warzą w tyglach i retortach, przeto w obawie, aby to nie była fabryka nitrogliceryny, i aby ich życie nie było narażone na niebezpieczeństwo, zawiadomili o tem policję. Zrobiono rewizję, zaarrestowano Moskali, zabrano ich materiały chemiczne, a po orzeczeniu zaprzysiężonych chemików, iż przedmiot, stanowiące *corpora de icti*, nie są wcale ani dynamitem, ani nitrogliceryną, wypuszczono natychmiast niewinnych amatorów chemii.

Z Odessy donoszą do *Głosu*, iż straty materialne, poniesione przez żydów w czasie rozruchów w tem mieście, wynoszą zaledwie kilkadziesiąt tysięcy rubli.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie 1. czerwca. Obecnych radnych 72. Przewodniczący prezydent miasta, dr. Gnoiński.

Rad. dr. Gross interpeluje prezydenta, dlaczego nie dozwolono uczęszczać mu w obradach komisji pożyczkowej.

Dr. Gnoiński odpowiada, że z zasady jest za tem, aby pertraktacje wszelkie były publiczne, mnszą jednak być wyjątki w sprawach ważnych, a do takich bez wątpienia należy sprawę pożyczki, gdzie rozprawy powinny się odbywać w ścisłym ad hoc wybranem gronie. Prezydent spełniając to co uważał za swój obowiązek, nie mógł uchybić interpelantowi i innym pp. radnym.

Rad. Lachowski chce coś mówić, ale nie może.

Na interpelację rad. Sierocińskiego o zapomogę dla stróżów szkoły realnej — odpowiedział prezydent, że w budżecie była na ten cel wystawiona suma zł. 100, z których magistrat zgodnie z sekcją polecił wyasnogować dla stróżów zł. 50. Więcej nie widziiano potrzeby, gdyż stróże ci mają dotację odpowiednią, a postawienie pewnej sumy w budżecie nie stanowi jeszcze konieczności, aby suma ta została w całości wydawaną.

Uchwalono wniosek nagły, zapewniający przyjęcie do gminy p. J. Krystyńskiego, za opłatą takay zł. 10.

Rad. dr. Czyżewicz stawia wniosek formalny, aby ze względu, iż w razie uchwalenia pożyczki, wytworzą się inne zapatrzywania na budżet, zmienić porządek dzienny, i przed dalszym ciągiem rozprawy budżetowej, przystąpić do dyskusji nad wnioskami w kwestji zaciągania pożyczki.

Rad. Jägermann sprzeciwia się temu opierając swój protest na wysokim postannictwie radnych jako gospodarzy gminy. A coby to nasi wyborcy powiedzieli — mówi — gdybyśmy zamiast uchwalić budżet na r. b. i tak jż spóźniony — rozprawiali nad pożyczką! Nie ma tu nie pilnego bo gmina nie stoi jeszcze nad przepaścią bankructwa.

Rad. Ciesielski powtarza toż samo, nie mogą dopuścić aby jakiś wniosek gwałtem wprowadzono na porządek dzienny, z pominięciem spraw gospodarstwa miejskiego.

Prezydent zwraca uwagę mówców, że nad wnioskami o zmianę porządku dziennego nie ma dyskusji — rad. dr. Ciesielski zaprzecza temu.

Rad. Lachowski zaczyna mówić, dla sprostowania p. prezydenta.

Rad. dr. Zueker prosi żeby pp. radni samowolnie głos nie zabierali.

Przewodniczący czyta §. 27. ust. 2. regulaminu niedopuszczający dyskusji. Znaczną większość głosów przyjęło wniosek dr. Czyżewicza. Dr. Ciesielski pomimo to żąda imiennego głosowania, przyczem na 72 głosujących, głosowało za wnioskiem 49, przeciw 23.

Po chwilowej przerwie wywołanej potrzebą uspokojenia rozgorączkowanych umysłów, przystąpiono do dalszych rozpraw.

Rad. dr. Biliński, jako sprawozdawca oświadcza, że komisja z siedmiu wybrana przez Radę, odbyła pod przewodnictwem prezydenta dwa posiedzenia, na których po gruntownem zastanowieniu się, doszła do przekonania o nieodzownej potrzebie zaciągania pożyczki, że jednak nie należy przekraczać granicy w tem co jest niezbędne, a mniej pilne wydatki, które jeszcze mogą czekać, zostawić wypada na później.

Do koniecznych a pilnych wydatków komisja zalicza:

Na spłatę długów	740.000 zł.
Na szkoły	510.000 „
Na bruki i drogi	870.000 „
Na ulepszenie komunikacji na przedmieściach bardziej oddalonych	100.000 „
Na pokrycie Pełtów, kanalizację i wodociąg	1.000.000 „
Na dom pracy	100.000 „
Na Muzeum przemysłowe	80.000 „
te dwie pozycje tylko jako przyruchek do kosztu budowy instytucyj potrzebnych nie tylko dla miasta, ale i dla całego kraju.	
Na hale targowe	150.000 „
Na centralną strażnicę ognia	100.000 „
Na dokonczenie reżni z to-plarnią łożu	100.000 „

Na zakład zastawniczy z kasą pożyczkową	150.000 „
Na fundusz pożyczkowy, na dachy ogniotrwałe, oraz na kosza finansowania pożyczki	300.000 „
Razem	4.000.000 zł.
Na pokrycie rat amortyzacyjnych tej pożyczki komisja przedstawia:	
z rubr. 29 budżetu	41.780 zł.
„ 30 „	19.028 „
„ 19 „ szkol.	18.450 „
„ 20 (bruki)	63.937 „

resztę zaś wypłacił pokrył dodatkami do podatku dochodowego 20%, a do innych starych podatków 10%, pomijając inne mniejsze źródła pokrycia.

Dr. Biliński kończy swe sprawozdanie przedstawieniem rezolucji uchwalonych w tym względzie przez komisję, a dotyczących zaciągania czteromilionowej pożyczki; oznaczania źródeł na jej pokrycie; postanowienia aby roboty prowadzone były stopniowo, w miarę znanaia ich pilności; i obmyślenia i przedstawienia wniosków w jaki sposób pożyczka ma być finansowana.

Dyskusję rozpoczął *comme de raison* rad. dr. Ciesielski, a rozpoczął bardzo trafną uwagę, że tak ważną sprawę należy traktować poważnie, *sine ira et studio* — szkoda tylko, że ani sam mowca, ani przyjaciele jego, nie zastosowali się do tej porady.

Dr. Ciesielski mówił bez przerwy półtorej godziny; nie powtarzamy jednak tej mowy, nie chcąc szan. radnemu wyrządzać przykrości, jakiej musiałby doznać, czytając czarno na białem to co wypowiadał jedynie dla „zagadania sprawy”. Kto bowiem poważnie, *sine ira et studio* chce tak ważną sprawę traktować, stawia zarzuty uzasadnione, gruntowne, a nie bawi się trutynowaniem drobnych szczegółów, wykazywaniem pomyłek niby w obliczaniu o kilkasie lub parę tysięcy złotych. Takie pomyłki należało sprowadzić zaraz w komisji, której dr. Ciesielski był członkiem; pełna zaś Rada miała prawo spodziewać się całkiem innego, jakkolwiek opzyycznego wywodu.

Ale oprócz opozycji *quand memo*, dr. Ciesielski stawia i dodatnie wnioski: nie chce np. zasklepienia Pełtów murem, bo to wytworzyłoby zabójcze wyziewy — proponuje za to pokrycie drzewem, jako trwalsze od kamienia, przyczem o wyziewach wspominał nie ma już potrzeby. Chce także zaciągnąć pożyczkę zł. 1.000.000 na konwersję długów, na pokrycie Pełtów, utworzenie kasy zastawniczej i zalickowej; chce sprzedać dobra miejskie, z wyjątkiem lasów; na bruki nie zgadza się, brnk trwał wiecznie nie będzie, a i tak tworzyło się we Lwowie konsorcjum inteligencji, przemysłowców i innych osób, które chce nabyć gruntu za rogatkami i wynieść się z Lwowa — mówił coś jeszcze o wyposażeniu lekarzy miejskich i syndyka i o innych wielu tp. rzeczach, wszystko to dlatego tylko, aby nie znnżyć szanownej Rady.

Następnie zażądał głosu rad. Jägermann.

Dr. Zueker wnosi o zamknięcie dyskusji. Dyskusja zamknięta, zapisali się do głosu radni: Południowski, Lachowski, dr. Ciesielski, Hillich, Jägermann (na dwa razy) i Walichiewicz. Dr. Czyżewicz czyni zarzut, że są to po prostu kpiny, przeciąganie umyślnie sprawy ad *infinitum*, ad absurdum. Kto się nie zgadza z większością, może protest wnieść do protokołu.

Dr. Zueker wnosi, aby wybrano jeneralnych mówców. Na to powstaje niesłychana wrzawa i wołanie: „dowali się do większości i chcą nas terroryzować”.

Wybró jednakże jeneralnych mówców uchwalony znaczną większością; rad. Zacharzewicz oświadcza, że jeneralnym mówcą ze strony większości jest p. sprawozdawca. — Wśród hałasu i protestacji mniejszość opuszcza salę. Wyszli następujący radni, w liczbie 23: dr. Ciesielski, prof. niw., Amalowicz, szewc, Barański, budowniczy, Banman kupiec, Demeter szynkarz, Drexler kupiec, dr. Gross lekarz, Hillich ogrodnik, Jankowski bednarz, Kienlerz rzemieślnik, Kwasyński fabrykant, Lachowski niższy rzemieślnik ap. Łukawski szynkarz, Mocer fabrykant, Południowski szewc, Priester szewc, Richtmann właściciel domu, Skarbek stolarz, Walichiewicz siodlarz, Wachalowski budowniczy, Wieden budowniczy, Wojtyński stolarz, Jaegermann prof. politechniki.

Sprawozdawca w odpowiedzi na zarzuty dr. Ciesielskiego, zwraca tylko uwagę, kto tu postąpił *sine ira et studio* — i zaznacza, że dr. Ciesielski, będąc na obu posiedzeniach komisji, ani pary z ust nie puscił, chowając swoje wywody na efekty dla galerji, co mu się też udało, zyskał bowiem salwę zabronionych oklasków. Innej odpowiedzi nie żądał, skoro na nią nie czekał.

Po stwierdzeniu obecności tylko 49 członków, gdy do uchwały potrzeba 50 — przydujący zamyka posiedzenie o godzinie 10.

Teatr.

(b) W piękne towarzystwo wprowadził nas p. J. Biliński w ostatniej swojej komedji! Zgagnonowana do gruntu szlachta, śmieszni, głupi i niegodziwi dorobkiewiczowie wraz ze służbą, przesiadkują bledami chlebobdawców: oto figury, które autor w „Rozbitkach” przedstawił ciekawym widzom. Przejdźmy je po kolei: Szambelan Czarnoskalski, jest to kompletne zero, mające wiele pretensji, powodu zarobionego przez przodków szlachectwa, człowiek żyjący z dnia na dzień, pasyżny spoteczny, który Bóg wie po co na świat przyszedł, a zająca jego małżonka pozostająca ciągle na drugim planie, także ani słówkiem nie zdradza, aby była lepszą od mężnika. Szambelanowie mają dwoje dzieci: Maurycego i Gabriele. Jakż są rodzice mogli dzieci wychować? Rozumie się, że wszczepili im nie więcej złego niż dobrego. W Maurycem wychodzą na jaw nierzaz szlachetniejsze instynkty, ma on jednak te główną wadę, że jest tylko dorosłym dzieckiem, bez energii i woli. Pracować go nie nauczy, więc nie umie, odzywa się w nim cząstkotród tradycyjna fantazja, ale to porwy mają więcej charakteru sportu niż prawdziwej rycekości. Żeby charakteryzować Gabriele, dosyć powiedzieć, że romanosa ta dziewczyna poświęca się niby dla rodziny, ale w dzień ślubu oświadcza kochankowi, że pomimo zamężności pragnie z nim dalej utrzymywać miłosny stosunek. Czyż to nie upotyżowana prostytucja? Dalej mamy hrabiego Czarnoskalskiego, ze sławnej linii z przydomkami Kotwica-Dalberg, krewnika Szambelana. Pan hrabia stracił na balenie, hulanki i karty cały majątek, pozuje jeszcze ciągle na człowieka wielkiego rodu i wielkiego honoru, jest jednak najpodlejszą figurą, jaką sobie przedstawić można. Bawi się intrykami, służy na łapkach dorobkiewiczom, podaje im jak lokaj wodę i inne przedmioty, pozwala sobie mówić w oczy, że całowałby ich po rękach za kilka rubli — słowem znosi wszelkie upokorzenia, a to tylko dlatego, aby mógł dostać choćby najmniejszą pożyczkę na wieczne nieoddanie, czyli po prostu jatmużnę. Jedyną po części dodatnią figurą wśród tej zgagnenowanej szlachty jest Władysław Czarnoskalski, o ile sądzić można człowiek praktyczny, z głową i sercem, nie jednak pozytywnego nie działa.

Jest on uczciwą negacją, niczem więcej — w żaden więc sposób nie można go uważać, za czynnik dodatni. Oto „Rozbitki” — oto szlachta. P. Biliński pokazał szerszą sławę wielkiego znawcy obywatelstwa wiejskiego — zdaje nam się jednak, że tym razem nieco przesadził. Czyż już w te klasie społecznej, która niedługo naród reprezentowała, nie ma nic dodatniego, czyż zgłznila wszystkich już tak ogarnęła, że nie pozostało w niej nie a nie zdrowego, pięknego, uczciwego? Tak być nie może, bo gdyby tak rzeczy stały, nie byłoby już dla „Rozbitków” żadnego ratunku, nie pozostawałoby im nic innego, jak co rychlej sprzedać ziemię arendarzom i wynieść się gdzieś za góry i lasy.

Nie lepiej od szlachty wyglądają dorobkiewiczowie. Były kupiec Dziendzierzyński, pod względem pojęć kastowych *plus Pape, que le Pape*, samolub, głupi, popisujący się ciągle kalezoną francuzczyzną, a obok niego były dependent adwokacki, Jan Strasz, wstrętny cynik, samolub, tchórz, człowiek bez wszelkich form towarzyskich, bez poczucia honoru i piękna: oto reprezentanci spanoszonej burzoazji, usiłujący wiekszą niż między rody herbów. Tak jak Władysław Czarnoskalski nie łagodzi wstrętnego obrazu szlachty, tak i poczciwa, ale bierna córka Dziendzierzyńskiego nie ratuje dorobkiewiczów. Djabła oni wari — i koniec. A więc może figury z ludn są lepsze? Gdzież tam... Gospodni, czy tam klucznica, Lechcińska, jest zarównó złą jak Czarnoskalscy, Strasz lub Dziendzierzyński; każde jej słowo oceluje cynizmem, przewrotność jest jej zasadą, która gdzie może występuje. Nakoniec służąca Lusia nie ma żadnego moralnego gruntu, a narzeczony jej strzelec Michałek, widząc, że Strasz nie do niej zaleca, wyhodzi ad niego — pieniądze, rzekomo na prezenta dla bogdanki, chowa je jednak do kieszeni.

Ze wprowadzenie na scenę prawie samych tylko ujemnych postaci, nie zbyt zaleca sztukę, na to zgodzi się każdy — przynajmniej jednak musimy autorowi „Pana Damazego”, że figury swoje narysował wybornie. Każda z nich jest żywą i prawdziwą, każda rusza się swobodnie, każda mówi i działa konsekwentnie. Głęboki realizm tchnie z nich wszystkich: widz może być niezadowolony, że przed jego oczyma przesuwają się prawie same ujemne postaci, nie może jednak powiedzieć, aby to nie byli ludzie z krwi i ciała, jakich się codziennie spotyka. Obrzydliwa ta zaleta każde nam postawić „Rozbitków” w rzędzie najpierwszych komedji polskich, a kto wie czy pod tym względem między nowszymi utworami scenicznymi, nie jest ona dotychczas jedynem zjawiskiem. Jeszcze raz powtarzamy: nie zgadzamy się na wprowadzanie na scenę prawie samych ujemnych postaci, w skutek czego sztuka nabiera za nadto pesymistycznego kolorytu, charakterystykę jednak osób w „Rozbitkach” uważamy za mistrzowską. Pod względem fabuły i budowy sztuki mielibyśmy autorowi spore do zarzucenia. Fabuła nie grzeszy wielką inwencją, a mimo to dosyć się przedstawia niejako, sytuacji nie ma prawie żadnych, a co najgorsza, sztuka jest zbyt rozwlekła, szczególnie w ekspozycji i akcie ośwartym.

Najlepszy jest akt trzeci — gdyby inne dorównywały mu akcją i głębokością pomysłu — „Rozbitki” byłyby arcydziełem. Niestety tak nie jest — trzy inne akta są prowadzone ospale i mało zajmujące.

Mimo tych wszystkich wad, które wytknieliśmy, „Rozbitki” noszą na sobie tyle cech potężnego talentu Bilińskiego, że komedję tę musimy uważać za drogocenne wzbogacenie naszej literatury dramatycznej. Wierzymy mocno, że Biliński zdołał jest do napisania arcydzieła: niech tylko połączy zalety „Pana Damazego” i „Marowego kawalera” z zaletami „Rozbitków”.

Artyści grali z pietyzmem dla dzieła utalentowanego autora; wszyscy niech przyjmą ryczałtem szczerze uznanie.

Kronika miejscowa i zamojska.

Dnia 2. czerwca

* Temperatura pozostaje na wysokości 20 stopni, przy pięknej pogodzie i łagodnym wietrze zachodnio-południowym.

* Nowe krzesła na plantacjach. W poruszonej przez nas tej sprawie otrzymujemy następujące pismo: Wyczytaliśmy w *Gas. Nar.*, że publiczność nieznacznie zgromadzona na Wys. Zamku utyskiwała na brak ławek, w skutek czego autor artykułu wystosował prośbę do magistratu o pomnożenie ławek lub oddanie jakiegum przedsiębiorcy urządzenie krzesel za małą opłatą.

Otóż miło mi donieść, że od roku sprawa „krzesel na plantacjach” toczyła się w magistracie i dziś stanęła na tym punkcie, że mamy „konsens na urządzenie krzesel żelaznych na plantacjach miejskich za opłatą 2 c. od chwilowego użycia krzesła”.

Z powodu, że pozwolenie na wspomniane przedsiębiorstwo magistrat raczył wydać dopiero 7. bm. nastąpiło małe opóźnienie w oddaniu nowych krzesel na użytek publiczności. Krzesła te sporządza fabryka p. H. Jency.

* Przedsiębiorca krzesel żelaznych na plantacjach miejskich.

* Gmach sejmowy. Prace około wykończenia budowy gmachu dla sejm i biur Wydziału krajowego postępują raźnie.

Przeniesienie biur Wydziału krajowego do nowego gmachu rozpocznie się dnia 15. lipca — i do 1. sierpnia zostanie ukończona.

Teraz zabrano się do malowania lokalów

!!! Trzy medale zasługi i list pochwalny !!!

J. JENIAŁOWICZ

magister farmacji i chemik sądowy

Znakomite powodzenie i powszechne szanowanie, jakie uzyskały moje wyroby
na włosy, zniewalały mnie do podania do publicznej wiadomości, że

ANTILENTILIA

usuwają pętle, opalenie słoneczne, plamy wątrobiane, nadają twarzyczce białość, delikatność i przyszykłość Cena 2 zł

nieporównany środek skóra z twarzy przysusza, liśnaje, trądziki, pierzchnie-
nie i łuszczenie się skóry i wypryski karszaski i tory. Twarz odświeża i
nadaje nieporównaną delikatność. — Cena 1 zł.

 **MAGNOLINA** 

jedyny środek odświeżający skórę, skóra sucha, szorstka — zgrzybiała pod
wpływem **Magnoliny** staje się miękka, przejrzysta i delikatna. **MA-**
GNOLINA niszcza czerwone, czarne i białe zanieczyszczenia, niweluje tony, czarne
punkciaki, które najwięcej osiadała w okolicy nosa. — Cena tego znakomi-
tego środka 1 zł 50 ct.

 **Woda Liliowa.** 

owej wody po kilkakroćm użyćm zapewnićm znakita. Cena 1 zł. 50 ct.

ORIENTALINA czyli PUDEr w płynie
nadaje twardzie naturalną, piękną i przyjemną białosć (dla oka niedostrzegalną), odświeża ją i konserwuje — Cena 1 zł.

Pudr księżycy biały
Jest prawdziwym nitekum w sztuce kosmetycznej, nie zawiera bowiem w swym składzie ani bismutu ani ołowiu, ani też żadnych metalicznych pierwiastków szkodliwych zdrowiu i pomimo tego przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną, naturalną i bardzo przyjemną białosć i delikatność. Cena puszek 1 zł.

KREM **orientalny biały**,
cielisto-różowy dla blondynek i cielisto-żółty dla szatynek i brunetek
po 1 zł. 20 ct.

PILIPTON

włosom siwym i wypieliałym po kilkakrotnym użyciu przywraca piękny naturalny kolor. — **Pilipton**, nie farbuję, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę.

Cena flakonu i złr. 50 ct.

Walentin

najlepiejze wypadanie włosów w przeciągu dwóch tygodni wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytworzenia i porostu włosów pobudza. Miejsca wytysiałe nieprzeadłnione pod działaniem tego środka pokrywają się gęstym włosom. Cały flakon 3 zł. Pół flakonu 1 zł. 60 ct.

Uniwersalny płyn przeciw łupieżu.

Łupież jest objawem chorobliwego stanu skóry, a lekowanie tej słabości sprowadza wypadanie i siwienie włosów. Uniwersalny płyn jest tak znakomitym środkiem, że jeden flakon wystarcza na całkowite usunięcie łupieża

Nigretina.
Po długim doświadczeniu udało się mi wynaleźć wyborny środek do na-
tychmiastowego farbowania włosów na trwałą i piękną kolor czarny lub
ciemny; jest on zupełnie nieszkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty.
Cena 1 zł. 2398 6-7
Nabyć można ówczes. w Zakładzie także w aptekach nn. Sta-

**Zakład siarczanych kąpiel
w SZKLE,**
przy samym gościńcu Jaworowstom położony, o 4^{1/2} mil od Lwowa,
a 2 mile od stacji kolei żelaznej Kamień brodu odległy,
został otwarty z dniem 20 maja r. b.

dla przyjemności i wygody Szanownych gości kąpielowych jest potrzebne. Lekarz stałe w miejscu praktykujący, skład wszelkich wód mineralnych krajowych i zagranicznych, park stosowny starannie utrzymany, wspaniała sala balowa i jadalnia.

Poócz kąpeli siarczanych, wydawane będą kąpiele z igiel so-
nowych i kąpiele solne.

Na wszelkie zamówienia wysyła się podwozy do stacji kolei
żelaznej Kamieńbrodów i udziela objaśnień.

Zarząd Zakładu kąpeli siarczanych w Szkle,
poczta w miejscu. 2663 1-3

AVIS!



AVIS!

Dla lepszey dogodności naszych odbiorców w Austro-Węgrzech urządziliśmy
dnia 1. maja 1881 pod firmą:

VOGEL & Co.

we Wiedniu, II, Untere Augartenstrasse 33.

filję z tymczasową małą wystawą dla sprzedaży naszych
lokomobil, parowych młocarn

oraz szaleje P. T. Kupujący publiczność, w razie zapotrzebowania tamże się udawać.
Konkurencję wytrzymają nie tylko pod względem wykonania technicznego i trwałości, lecz także pod względem najtrwalszej i najtańszej rotory przy użyciu najwyższej jakości materiału i ustanowienie odpowiednio najniższych cen — o to są niezaprzeczane zalety naszych grzywów.

Blizsze szczegóły zawierają nasze ilustrowane cenniki, które naszerzenie wysyłamy gratis i franco.

Wiednu 1. maja 1891.

1965 2-5

VOGEL & Co.
fabryka maszyn, odlewania żelaza i warsztat kotlarski
w Neussellerhausen - Lipsk.

Premiowane w Lyonie 1872, Wiedniu 1873, Paryżu 1878 medalem srebra.

Saxlehnera źródło wody gorzkiej

HUNYADI JÁNOS

analizowane przez Liebiga, Bunsena, Freseniusa, według oznaczeń znakomych lekarzy (Bertolletta, Virchow'a, Rambergera, Hirsch'a, Eschmarcka, Wundtlera, Kneumala, Szanongera, Spiegolbergera, Biedera, reitche, Nusshausa, Buhla Schulze Ebelsteina itp.) uznawa i polecają jako

**najwysymienitszą i najskuteczniejszą
ze wszystkich wód gorzkieh.**

Składy we wszystkich znaczniejszych handlach wód mineralnych i prawie we wszystkich aptekach, jednakożowo npraszają się P. T. Publiczności w własnym jej interesie, ażeby w składkach sądano wyłącznie Saxlehnera wody gorzkieh.

2381 7 - 20

Właściciel: Andreas Saxlehner Budapest.

Z drakarni „Gus. Nar.“.